

Wstępniak

Samodzielnie i autorytarnie, a może nawet wręcz arogancko, bez porozumienia ze „Starymi” Otrytczykami, my młode Otryckie Koty postanowiliśmy reaktywować Biuletyn Otrycki. Chcielibyśmy kontynuować dawną tradycję i dlatego szatę graficzną i charakter BO pozostawiamy bez zmian. Dalej będą w nim wymieszane sprawozdania z twórczością, nowiny z historią itd. itp. Słowem dobrze wszystkim znany Otrycki Mieszmasz.

Biuletyn Otrycki będzie przeznaczony tylko dla członków Klubu (i - ewentualnie - dla gorących sympatyków oraz autorów tekstów). Dla tak zwanego szerszego kręgu odbiorców przeznaczona jest nasza Otrycka Witryna Internetowa dostępna, jak pewnie wiecie, pod adresem <http://otryt.of.pl>

W tym numerze pragnęlibyśmy przedstawić Wam krótkie sprawozdania z tego, co działo się w Chacie w przeciągu ubiegłego roku. A powoli zaczyna się coś ruszać. Raczej nie dojdziemy już nigdy do aktywności z początków istnienia Chaty. Jednak pojawiają się nieliczne oznaki przełamania stagnacji. Nie opisana na razie pozostanie impreza 25-lecia Chaty. Nie opisane będzie również kilka innych imprez. Ale wszystko przed nami! To ukaże się w następnych numerach. Na razie przeczytać możecie o imprezie „Otryt w Obiektywie” w 1998 roku, 1 maja 1999, 11 listopada 1999, sesji DKFS w czerwcu 2000, kilka uwag o Baranie 2000 oraz inne luźne impresje związane z Chatą, Otrytem i Bieszczadami.

Pomiędzy tekstami zatrzymajcie się przez chwilę nad wierszami Antka Ciombora. Wszyscy dobrze go znamy, przegadaliśmy z nim niejedną noc i wypiliśmy niejedną wódkę, wiemy, że jest poetą, ale ktoś z nas czytał kiedykolwiek jego wiersze? Chcielibyśmy przybliżyć jego piękną i jakże melancholijną twórczość.

Chcielibyśmy także rozpocząć nowy cykl pt.: „Moja historia Otrytu”. Chata przez lata swojego istnienia obrosła w mity, legendy i gawędziarskie opowieści. Przekazywane w formie ustnej zostają często zapomniane (cóż, wiek swoje robi...), zaprzepaszczone na wieki, albo tkwią po cichu w Waszych głowach z rzadka tylko wyglądając na światło dzienne. Podzielcie się nimi z nami, opiszcie Waszą Historię Otrytu całościową, zgodną z chronologią zdarzeń, bogatą w faktograficzne dane lub bardzo subiektywną i fragmentaryczną. Dacie nam, „świeżym” nabytkom Klubu poczucie zakorzenienia i ciągłości, uchronicie to, co tak ważne i tak ulotne, co stanowi istotę Chaty. Na początek przedstawiamy wspomnienie Baltazara sprzed 10 prawie lat.

Na koniec ponawiamy jeszcze raz apel do wszystkich: piszcie i przysyłajcie wspomnienia, uwagi, opinie, propozycje i co tam jeszcze chcecie. Wszystko będzie mile widziane. Wielkie podziękowania należą się Alexandrowi Marchlewskiemu za pomoc w wydrukowaniu tego numeru.

Małgorzata Frankowska
Igor Czajka

Pożegnanie

To jedno mogę Ci dać
- ten skromny wiersz
I dam Ci go ot tak - bez słów
Bo po to przecież jest
Nie płaczę, bo to przecież nie potrzebne
Głośno wyrazić ból swoich uczuć
Lecz milcząc patrzę w okno ze smutkiem
Za odchodzącą w pustkę nocy przeszłością
Zdziwisz się może czemu wiersz ten piszę
O naszym wspólnym zimnym rozstaniu
Lecz milczysz, i ja znam tę ciszę
Żegnając naszą krótką przyjaźń
Odchodzę na zawsze już dzisiaj.

Antoni Ciombor

Protokół z Walnego Zebrania Stowarzyszenia „Klub Otrycki”

Dnia 30.09.1999 roku na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia „Klub Otrycki”, które otworzył nasz Prezes, Grzegorz Baltazar Kajdrowicz, a poprowadził Krzysztof Tymicki.

Baltazar przedstawił sprawozdanie z przebiegu akcji letniej i remontu Chaty:

- wykorzystanie bazy noclegowej nie było w czasie tegorocznego lata zbyt duże. Udało zorganizować się tylko dwa obozy. Konieczne jest podjęcie starań aby zachęcić środowisko studenckie do aktywniejszego wykorzystania Chaty do prowadzenia obozów naukowych i szkoleniowych.
- impreza „Otryt w obiektywie” zakończyła się powodzeniem i przyczyniła się do większej integracji środowiska otryckiego;
- główne działania zostały skierowane na przeprowadzenie prac remontowych Chaty. Ocieplono obiekt, wyremontowano łazienkę, podłogę w przedsionku. Ograniczony zakres prac wynika z braku środków na zatrudnienie ekipy specjalistów i wielu niezbędnych materiałów. Wszystkie prace wykonywane są przez członków Stowarzyszenia i osoby niezrzeszone znajdujące się w Chacie. Remont musi być kontynuowany, gdyż stan techniczny Chaty po 25-cio letnim użytkowaniu jest nie zadawalający.

Podczas dyskusji Mariusz Twardowski postawił wniosek o przygotowanie planu remontu ujęcia wody i jego ekspertyzę i zobowiązał się do zaprezentowania Radzie Otryckiej do 31.10.1999 r. konkretnych propozycji co do firm mogących podjąć się przeprowadzenia powyższych prac.

Sprawozdanie Rady Otryckiej również przedstawił Grzegorz Kajdrowicz:

- działalność Rady koncentrowała się na załatwieniu wszystkich spraw prawnych Stowarzyszenia. W związku z tym uzupełnione zostały dokumenty w Urzędzie wojewódzkim oraz podatkowym;
- opracowano system rozliczeń finansowych, założono konto Stowarzyszenia w Warszawie;
- przygotowano program remontowy, ustalając jego terminarz i preliminarz wydatków.

Zebranie jednogłośnie udzieliło absolutorium Radzie Otryckiej.

Dokonano następujących zmian w Statucie:

- Zmiana zapisu & 7 (dodany został nowy fragment – druk wytłuszczony):
„Stowarzyszenie może posiadać odznakę i legitymacje. Odznaka jest tworzona; przyznawana i noszona zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami prawa. Stowarzyszenie posiada pieczęć okrągłą z napisem: „Stowarzyszenie Klub Otrycki – Rada Otrycka w Warszawie” lub: „Stowarzyszenie Klub Otrycki – Zarząd Oddziału w”, **dwie pieczęci podłużne z napisem: „Stowarzyszenie Klub Otrycki, aktualny adres Stowarzyszenia”, „Stowarzyszenie Klub Otrycki”, Dom Pracy Twórczej Chata Socjologa, 38-713 Lutowiska Otryt Górny 1”**
- Zmiana & 9 (propozycja rozszerzenia zapisu – odrzucona):
„Członkiem Stowarzyszenia może zostać każda osoba, która zobowiąże się do popierania celów Stowarzyszenia i aktywnego działania na rzecz ich realizacji, **przez okres 2 lat przed przyjęciem w poczet członków zwyczajnych przebywać przynajmniej przez 14 dni w Domu Pracy Twórczej na Otrycie, ale nie jednorazowo, wykonać prace na rzecz Domu Pracy Twórczej** oraz do terminowego opłacania składek. Przyjęcie w poczet członków następuje w drodze uchwały Walnego Zebrania podjętej zwykłą większością głosów lub w drodze uchwały Rady Otryckiej podjętej jednogłośnie (w oddziałach terenowych uchwałą Zarządu Oddziału) na wniosek członka Stowarzyszenia rekomendującego kandydata w poczet członków. Cudzoziemcy mogą zostać członkami Stowarzyszenia na zasadach określonych przepisami prawa. Przepisy niniejszego paragrafu stosuje się odpowiednio.”

- Zmiana brzmienia & 14 poprzez dopisanie pkt. 5 (druk wytłuszczony):
„Obowiązkiem członka zwyczajnego Stowarzyszenia jest:
 - 1) czynny udział w jego pracach,
 - 2) udział w Walnych Zebraniach Stowarzyszenia,
 - 3) poszukiwanie wartościowych osób i angażowanie ich w prace Stowarzyszenia,
 - 4) terminowe płacenie składek członkowskich,
 - 5) **będąc w Domu Pracy Twórczej „Chata Socjologa” wykonywać na jego rzecz prace remontowe, porządkowe niezbędne do prawidłowego funkcjonowania obiektu.”**
- Zmiana brzmienia & 15 pkt 2 poprzez wykreślenie słów „do następnego Walnego Zebrania” i zastąpienie ich słowami „ **do 15 lutego każdego roku”**.
W związku z tym & 15 pkt 2 brzmiał będzie:
 - „2) Skreślenie z listy członków następuje w przypadku nie uiszczenia składek członkowskich **w terminie do 15 lutego każdego roku.”**
- Zmiana & 24 pkt 4 z:
 - „4) Liczbę członków Rady Otryckiej ustala się na 4 osoby, w tym każdorazowo Gospodarz „Chaty Socjologa”.” na:
 - „4) **Liczbę członków Rady Otryckiej ustala się na nie mniej niż 3 osoby, każdorazowo liczbę członków Rady określa Walne Zebranie”**
- Skrócenie & 24 pkt 5 poprzez wykreślenie ostatnich zdań (zdania, które zostały wykreślone i nie ma ich w obecnym statucie podane drukiem wytłuszczonym):
 - „5) Uchwały Rady Otryckiej zapadają zwykłą większością głosów przy obecności ponad połowy jej członków, chyba, że statut niniejszy przewiduje surowsze warunki dla podjęcia uchwały w danej sprawie. W razie równowagi głosów rozstrzyga głos Prezesa Klubu. **Rada może podejmować wiążące uchwały pod nieobecność Gospodarza „Chaty Socjologa”**. W przypadku jego nieobecności nie wlicza się go do liczby członków Rady. Uchwały Rady Otryckiej zapadają zwykłą większością głosów przy obecności ponad połowy jej członków, chyba, że statut niniejszy przewiduje surowsze warunki dla podjęcia uchwały w danej sprawie. W razie równowagi głosów rozstrzyga głos Prezesa Klubu. **Rada może podejmować wiążące uchwały pod nieobecność Gospodarza „Chaty Socjologa”**. W przypadku jego nieobecności nie wlicza się go do liczby członków Rady.”
- Rozszerzenie & 28 (dodatkowy zapis - druk wytłuszczony):
„Do ważności pism dotyczących zobowiązań majątkowych Stowarzyszenia konieczne jest działanie łączne co najmniej dwóch członków Rady Otryckiej **przy czym Prezes Klubu musi być poinformowany o takim działaniu lub Prezesa klubu jednoosobowo.”**

Do Stowarzyszenia przyjęci zostali nowi członkowie:

- Igor Czajka
- Małgorzata Frankowska
- Rafał Grynfelger
- Paweł Kociszewski
- Ariadna Machowska
- Dominika Maison
- Włodzimierz Olak
- Marcin Ząbek

Wolne wnioski

1. Grzegorz Kajdrowicz postawił wniosek o podwyższenie składki członkowskiej z kwoty 200 zł do 300 zł rocznie - wniosek został przyjęty
2. Na wniosek Andrzeja Pawlika podjęto uchwałę, iż każda zmiana regulaminu Chaty ustalona przez Radę Otrycką musi zostać zatwierdzona przez Walne Zebranie.
3. Jednogłośnie poparto wniosek Krzysia Tymickiego o konieczności powoływania kierownika obozu podczas wyjazdów do Chaty organizowanych przez Stowarzyszenie.

* * *

Tylko wiatr
nas złączył
Tylko los
nas rozłączył
Te marzenia
Te uśmiechy
Te spojrzenia
Takie proste
Zwykle
Codzienne
Szkolny trud
I Ty
Gwiazdka rozpalona
Świecisz
Swym blaskiem
Razisz wszystko
Nasze szczęśliwe
Szczęśliwe życie
Dziś tylko wiatr
Jest moim przyjacielem
A Ty
A Ty tylko
Jesteś szarym
Zwykłym, codziennym
Wspomnieniem

Antoni Ciombor

Otryt w obiektywie

Sierpień '98

W rok po 25-leciu, także w sierpniu odbyła się bardzo interesująca impreza. Tak jak obchody 25-lecia i to spotkanie związane było z historią Otrytu. Idea była bardzo prosta, pokazać filmy które były nakręcone na Otrycie lub przez ludzi z miejscem tym związanym. Przygotowania jak to zwykle rozpoczęły się już dużo wcześniej. A przygotować trzeba było sporo rzeczy. Chociażby wnieść projektor, paliwo do agregatu i całe oprzyrządowanie. Sprawami tymi zajmowały się osoby sympatycznie nazywane „obsługa”. Do obsługi tej należeli: Asia Biernacka, Gocha Dulkowa, Paweł Kociszewski, Rafał Grynfelger, Igor Benseman, Bartek Dyszkiewicz i moja skromna osoba.

Gdy już skończyły się przygotowania nadszedł Ten Dzień. W sobotę 15 sierpnia sala Kominkowa zamieniła się w salę kinową. Biała płachta zawisła przed kominkiem. Za miejsca siedzące musiała wystarczyć podłoga i stoły zgrupowane pod oknem. Było bardzo duszno i ciasno. Ale tak naprawdę nie było to w tym momencie najważniejsze. Bo oto na ekranie zaczęła ożywać historia. Kamera towarzyszyła Otrytczykom od samego początku. Na taśmie filmowej uwieczniono więc budowę Chaty. I chyba właśnie ten film wywołał najżywsze reakcje. Gdy na ekranie pojawiali się kolejni bohaterowie widownia witała ich żywym komentarzem. Niektóre postacie z filmu znajdowały się na sali. Było to, szczególnie dla ludzi młodych, ciekawe doświadczenie.

Później zaprezentowano film „Kronsztadt”. Inscenizacja XX Zjazdu Komunistycznej Partii ZSRR. Ta projekcja została odebrana najmniej ciepło. Może z powodu długości filmu, a może z powodu tematyki... I jeszcze jedna produkcja. Tym razem film znowu był kręcony na Otrycie. Tytuł: „Porozumienie”. Próba

odegrania sytuacji strajkowej podobnej do słynnych wydarzeń sierpniowych. Fenomenalna gra aktorska Andrzeja Wiórko dodawała temu filmowi uroku.

Duszność sali spowodowała jej opustoszenie pod koniec projekcji. Wszyscy kierowali się w jednym kierunku - a mianowicie do ogniska. A tam czekał już baran, hory łąka, pieśni i opowieści. A rano świat wirował przed oczami. I to chyba nie tylko z powodu entuzjazmu i radości. Ale to nie pierwszy raz. Chciałoby się żeby takich dni było jak najwięcej.

Jan Wasilewicz

* * *

Smutno mi
Smutno mi życie
Smutno mi patrzeć
Na ten nędzny szary świat
Ciężko mi
Ciężko mi patrzeć
Ciężko mi oddychać
Ciężko mi myśleć
Chciałbym
Chciałbym żyć
Chciałbym patrzeć
Chciałbym się śmiać
Chciałbym oczami patrzeć
Na ten nędzny świat
Choć tu
Choć tu niech Cię uścisknę
Niech wiem, że jesteś
Niech wiem, że patrzysz
Swoimi jasnymi oczyma
Jolciu moja
Oczy moje
Usta moje
Włosy moje

Antoni Ciombor

Podróż majowa '99

Otryt - z ros. otrywat' - odrywać

Miałem napisać kilka refleksji na temat Otrytu. O Chacie, imprezach, pracy twórczej itd. Ale Otryt to nie tylko Chata, to coś więcej... Niesamowity TRIP, a ten zaczyna się znacznie wcześniej...

Etap I **PODRÓŻ**

Wyjazd na Otryt rozpoczyna się od wcześniejszego ustalania terminu i środka lokomocji. Na ogół do ostatniej chwili nic nie wiadomo, jeszcze ostatnie próby namawiania znajomych (na ogół udane) i ruszamy. Stopem, bryką, pociągiem. Pociąg to prawdziwe wyzwanie.

Maj 1999. Pociąg relacji Warszawa Wschodnia - Zagórz. Autentyczne PKP Adventure Team. Jedziemy w 6 osób. Michał Alexandrowicz, Michał Tober, Agnieszka

Rymsza i jej Kolega oraz Krzysiu. Mimo, że na dworcu jesteśmy znacznie przed planowaną godziną odjazdu, pociąg jest już załadowany na maxa. Miejsce mamy na korytarzu przy wejściu, powoli jesteśmy spychani w stronę wagonowego kibelka.

Odjazd! Za Warszawą Zachodnią ludzie stoją już w łącznikach między wagonami. My okupujemy miejsce przy kiblu, otwieramy vermouth, idziemy zapalić, po czym odkrywamy, że toaleta gwarantuje jakiś komfort podróży. Jest czysta, ze względu na tłok nikt z niej nie korzysta, i jest w niej pełny luz, tylko nas czterech na tak olbrzymiej powierzchni. To nas odpręża. Dopada nas nuta poetycka. Pięć godzin ciągłego rymowania. W toalecie jak i na zewnątrz słychać salwy śmiechu, nasze i innych podróżnych.

W pewnym momencie młodzian w dresie irytuje się. Próbując dostać się do przybytku słyszy:

Idzie bamber nie fika
Chyba się nie wysika

Robi się nerwowo, Zasypany kolejną porcją rymów na temat podróży i PKP odchodzi. Nie jest pewien co jest grane i z kim ma do czynienia.

Etap II **ZAGÓRZ**

Z dziennika pewnego Podróżnika:

„9:52 CET 29 IX 2000r.

Właśnie leżę obok stacji w Zagórze w tym samym miejscu w którym mam zdjęcie z P. z mojego pierwszego Barana (...), tu jest nieźle. Życie toczy się zupełnie inaczej niż w Warszawie. Z resztą, chyba wszędzie życie toczy się inaczej niż w Warszawie. Tu się nic nie dzieje i nikt z tego powodu nie robi problemu, nawet ja.

Słońce pięknie przygrzewa mimo tak wczesnej pory. Niedawno zaopatrzyłem się u Ukrainek w alkohol i nikotynę. Monte Carlo mają po 2.50 [PLN za paczkę]; ¼ starki po 20 zł. Kupiłem karton i flachę. Mimo, że obecnie prawie w ogóle nie palę, to jednak wolę mieć lekki zapasik. Chyba mogę pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa...”

Istnieją dwie szkoły przesiadania się w autobus na Zatwarnicę. Pierwsza to przesiadka w Sanoku, druga w Zagórze. Ja skłaniam się ku tej drugiej. W Zagórze można zjeść dobre flaczki w knajpce obok stacji i zrobić zakupy z Ukraińską banderolą. A autobus jest chyba trochę wygodniejszy od mikrobusa i raczej nie przepełniony.

Etap III **SKLEP I PODEJŚCIE NA GÓRĘ**

Dwernik zawsze witał nas wspianiałym słońcem, śpiewem ptaków i szumem Sanu. Na zmęczonego wędrowca czeka też sklep i jego niezwykle życzliwi właściciele. Aż trudno w takich okolicznościach nie zatrzymać się na chwilę i nie spróbować złocistego napoju.

Zwykle planowane kilka minut przerwy przedłuża się, kolejne butelki zostają opróżnione i w zmęczone ciała wstępuje nowy duch. Trzeba stanąć przed nowym wyzwaniem jakim jest podejście.

Tabliczka informuje, że powinno zająć to około 40 minut. Rekordziści wspinają się jednak nawet siedem (7) godzin!

Oto jedna z relacji:

„15:13 29.IX 50m. od punktu widokowego na drodze na Otryt

Właśnie leżę na ziemi. Spotkałem M. o 10.00 w Zagórze.

Sklep na dole zrobił swoje. Stary pomysł z wyciągiem na górę nie był jednak taki zły. Tak poza tym jest rewelacyjnie. Słońce grzeje, jestem w samym podkoszulku, a widok jak u van Gogha...”

Niektórą drogą uświadamia ich kiepską kondycję:

„21.IX.1999 13:35 1 godz. 16 min. marszu

W zasadzie to zdychamy. Przystanek I „Na wywrocie starego buka”.

Pepe przewiduje ponad 4h marszu, ja w swojej euforycznej padacie stawiam na 2,5(...)

1 h 49min. marszu

II przystanek „Świątynia dumania”

Mamy zamiar wypić wodę ze strumyka, choć ja mam wątpliwości. Pepe’owi wali z japy. Moja koszulka wali bo ma 4 dni

III przystanek „Pod jodłami” 2 godzina 57 minuta marszu

Nasze odcinki marszu są coraz krótsze. Nasz rekord to 9 min marszu. Może uda nam się dojść.

IV Otryt 3h 40 min marszu

Zdychamy, coś zjedliśmy, nie ma wody na Yerbę...”

Niezależnie od tego czy na górę podbiega się jak kozica, czy zajmuje to trochę więcej czasu, widok Chaty, znajomych i nieznajomych twarzy wywołuje niesamowitą ulgę. Zmęczenie znika. Problemy nagle odchodzą, znikają na łonie natury, przynajmniej na te kilka niesamowitych dni.

Marek Grabowski

Listopad '99

W dniach 11 - 14 listopada na Otrycie został zapoczątkowany nowy „termin”. Silna grupa studentów socjologii zebrała się w garść i pojechała poznać lub przypomnieć sobie jak też to osławione miejsce dzisiaj wygląda. Osób z samej socjologii zebrało się w końcu około 30. Połowa z nich to ludzie odwiedzający to miejsce „po latach”, kilka „stałych” sztuk, reszta zaś to pierwszy i drugi rok pragnący zakosztować tzw. „twardego życia”. A lekko nie było. I uczestnikom i organizatorom. Jak bardzo zamglony obraz pozostał w głowach po tym wyjeździe możecie przeczytać w następnym tekście. Dość powiedzieć, że większość, pomimo drobnych zatargów między „kadra” a „wychowankami”, wracała do domów zadowolona, z głębokim przekonaniem, że wcześniej lub później, ale wrócą tu na pewno. Duża część młodych osób rzeczywiście wróciła, niektórzy nawet zapalili się do organizacyjnego kontynuowania wyjazdów „jedenasto-listopadowych”. Kroki ku reaktywowaniu życia otrycko-uczelnianego zaczęły przynosić pierwsze efekty. Te zaś będą ciągnąć za sobą następne. Czas przestać rozpaczać, czas dać szansę pięknym złudzeniom na realizację!

Igor Czajka

Sprawozdanie z pobytu na Otrycie Ze czterech słonecznych dni listopadowych roku poprzedniego tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego

Kiedy to było - nie pomnę dokładnie. Pamięć już nie ta, często już zawodzi w natłoku spraw i historii... Z tej wyprawy otryckiej obrazów porwanych strzępy wciąż powracają co noc, szarpiąc ciało i duszę siłą przeszłych czynów...

Noc była ciemna i wiatr wiał zimny kiedy żeśmy miasto stołeczne opuszczali by powrócić na miejsce znane jeszcze niewielu, a jednak w legendach i klechdach na imprezach wszelakich często wspominane.

Pamiętam jak dziś kiedyśmy niedługo po wschodzie słońca, bez mała w dziesiątkę najodważniejszych i najbardziej wytrwałych stanęli przed zdradliwym obliczem Góry w Dwerniku. Ci spośród nas, którzy po raz pierwszy mieli walczyć z Górą, bez respektu i szacunku należnemu miejscu napaarli na nią sądząc, że cel już blisko, że przyroda im sprzyja, a słońce cel wskazuje... A poranek piękny był natenczas, orzeźwiający chłodem nadchodzącej zimy powoli wypierającej ostatnie dni jesieni. Widać już było na zboczach ślady roztopu pierwszych śniegu

opadów, które jeszcze nazat kilka dni sięgać miały dwóch łokciów. I w taki dzień ruszyli my pod górę. Starsi, bardziej doświadczeni ostrożnie, zaś młodzi rażno na ścieżkę wstąpili błotną, skrytą gęstwina drzew i kniei, do celu upragnionego wiodącą. Czy kogoś spotkaliśmy - nie pomnę. Nie niepokojeni przez dziką zwierzynę przebrnęliśmy leśne rozstaje, by po kilku krótkich popasach na zboczach, dotrzeć na odkrytą polanę i rozbić się obozem na zdawien upragnionej Górze Otryckiej. Od tego momentu wszystko już przestaje być takie jasne; obrazy tracą swą ostrość, mylą się postacie... Te kilka dni i nocy, które jak jedna chwila minęły na onej wyprawie, na zawsze pozostaną tajemnicą dla niektórych członków wyprawy. Pamiętam, jak w pierwszą noc dotarła druga grupa wędrowców spod barw Vasco, pamiętam jak ich pieśń niosła się po lesie wyprzedzając śpiewających długie staje, i jak w oczekiwaniu upływały nam godziny, zanim cienie z lasu w ciało postaci znajomych się przyoblekły. Ale czy to, że niektórzy potem latania zażywali jak ptacy jakowys, czy to, że rozbroić się z broni białej wszyscy musieli, bo inaczej sobie, albo toć i innym krzywdę mogli uczynić, czy to że osoby, bez siły cielesnej, a jedynie ducha siłą przemieszczały się dosyć rażno, i czy to, że z jednej chaty nagle kilka powstało w umysłach kilku... I te pieśni szalone, i szkła nieprzebrane, i braki poranków, i lodowatość nocy ostatniej, i brak snu, i niebo burzowe w nocy gniewnie piorunami ciskające... to do dziś dnia jawi się jak historie z granicy snu i jawy.

Miejsce to magiczne za każdym razem jednak dbało o nas, gościło i chroniło przed większymi uszczerbkami na zdrowiu, niż te czynione zwykle. Straty były, a jakże, ale tam, na górze, jakoś małe miały znaczenie. I cóż z tego, że przeróżnych przedmiotów gromadę pozostawiono po wyprawie, cóż że choroba niektórych po powrocie złożyła na tygodnie długie, a inni magii bieszczadzkich rozstajów starali się próżno szukać wśród betonów stolicy przez następny jeszcze tydzień... Przez długi czas potem jeszcze ci, którzy w wyprawie szalonej percypować się zdecydowali wspominali nocne wyprawy do wsi i miasteczek po trunki kolorowe, gdzie indziej niezwykajne, i po prowiant spożywany jakby od niechcienia i przypadkiem... I gdy głośnym meeeczeniem się potem witali, lub pieśń sławetną o socjologach podejmowali wiadomo było wszem i wobec - to oni, ci którzy się nie dali... (tym razem).

Alexander Marchlewski

Dni Filmowe na Otrycie

18-24 czerwca 2000

W dniach 18-24 czerwca mało miejsce na Otrycie wydarzenie, które wzbudziło tyleż zachwytów co kontrowersji. Mianowicie wspólnymi siłami Klubu Otryckiego i Dyskusyjnego Klubu Filmowego Socjologów "Pod Spodem" zorganizowane zostały Dni Filmowe Na Otrycie. Po drobnych perturbacjach organizacyjno-technicznych impreza ruszyła z miejsca i przez kilka dni Otryt stał się Jaskinią X Muzy. Pokazane filmy nie były połączone tematycznie, nie łączyła ich również osoba reżysera, bądź aktora. Jedynym kryterium doboru było uznanie filmu za wybitny lub przynajmniej ważny pod jednym z założonych przez organizatorów względem. Mianowicie film musiał: a) posiadać wysokie walory artystyczne, b) pobudzać do refleksji, a najlepiej do dyskusji. Trzeba zaznaczyć, że dobór był czysto subiektywny i organizatorzy zdawali sobie sprawę, że kontrowersje powstaną. Ale przecież o to właśnie chodzi w DKF-ie! Należy również dodać, iż organizatorzy pozostawili część decyzji uczestnikom przedstawiając im listę filmów z których można było wybierać tytuły najbardziej pożądane.

W planach było pokazywanie jednego filmu w ciągu wieczora. Jednak drobne opóźnienie w dostawie sprzętu oraz nalegania widowni sprawiły, że czasem dziennie odbywały się po dwa seanse. Po konsultacjach z widownią każdego dnia

ustalany był repertuar. W efekcie ostateczna lista pokazanych tytułów wygląda następująco:

Tytuł	Reżyser
Easy Rider	D. Hooper
Truposz	J. Jarmush
Matrix	Wachowsky
Czas Apokalipsy	F.F. Coppola
Amadeusz	M. Forman
Trzy filmy Otryckie	Otryt
Sny	A. Kurosawa

Pokazano również zbiór nowelek science-fiction, późnym wieczorem po projekcji Matrix, utrzymanych w konwencji psychodelicznych wariacji.

Impreza wzbudziła, jak już zaznaczyłem na wstępie, dużo kontrowersji. Przede wszystkim u stałych bywalców Chaty opór wzbudził sam fakt pokazywania filmów w takim miejscu, co siłą rzeczy wiąże się z precedensowym przełamaniem tradycyjnej acywilizacyjności wystawianiem na widok publiczny działającej skomplikowanej elektronicznej maszynerii. (Niniejszym chciałbym poddać dyskusji zasadność takiego przełamania konwencji, jej zyski i ewentualne straty. Piszcie i opiniujcie. Dyskusję zamieszczę na łamach naszej witryny.

Wracając jednak do rzeczy mam już na zimno kilka uwag. Na pewno błędem ze strony organizatorów było dopuszczenie do pokazywania dwóch filmów w ciągu wieczora. Uniemożliwiło to fizycznie szansę przetrawienia filmu przez widzów i rozwinięcie się w pełni dłuższych rozmów tymże filmem inspirowanych. Drugim niedociągnięciem było zbyt małe rozreklamowanie imprezy wśród studentów oraz zły dobór terminu. W efekcie osoby nastawione na DYSKUSYJNOŚĆ w nazwie obozu były w mniejszości i zostały zdominowane przez osoby nastawione na FILMOWOŚĆ. To także nie wpłynęło korzystnie na realizację założonego celu. Myślę jednak, że jest to inicjatywa, nad kontynuacją której warto się zastanowić i w tym celu chciałbym poznać opinie zarówno uczestników wyjazdu jak i Członków Klubu Otryckiego.

Organizatorzy:

Igor Czajka (Klub Otrycki)

Patryk Słowicki (DKFS "Pod Spodem")

p.s. Wielkie podziękowania przede wszystkim dla Baltazara, a także Jagi Rusinowej oraz Antka Ciombora za to, że impreza w ogóle mogła się odbyć.

Igor Czajka

Baran

30.IX.2000

Tegoroczny Baran upłynął mi pod znakiem oczekiwania. Najpierw nie mogłem doczekać się wyjazdu. Gdy czas nadszedł, zebrałem manatki i razem z Jaśkiem ruszyliśmy po raz kolejny przywitać się z górami. Zanim jednak dotarliśmy na Otryt spędziliśmy trochę czasu na dotknięciu wzrokiem fragmentu Beskidu Niskiego. Po odwiedzinach Magury Małastowskiej, Wołowca (Stasiuka swoją obecnością nie niepokoił) oraz Bartnego, po czterystu pięćdziesięciu przesiadkach między pociągiem a autobusem i odwrotnie, dotarliśmy wreszcie ciemną nocą (jak zwykle) do celu naszych wojaży, do miejsca magicznego, do Chaty Socjologa. Jednak dotarcie do celu podróży nie zakończyło stanu oczekiwania. Zmienił się, a raczej przesunął jego przedmiot. Oczekiwanie na spotkanie z Otrytem ustąpiło miejsca oczekiwaniu na Nią. Pewną osłoda tych kilku dni był fakt, iż razem ze mną czekała cała Chata; nawet jeżeli teraz temu zaprzeczy, to fakt ten nie ulega wątpliwości. Kiedy wreszcie i to oczekiwanie znalazło swoje rozwiązanie, przyszła wreszcie kolej na Barana.

Zwierzę, za radą Kuby zostało przywiezione aż z Gorlic. Pieczone ponoć przez jakąś koszmarną ilość czasu w specjalnych warunkach rzeczywiście odbiegało od standardowego barana, którego mogliśmy „zakosztować” w latach ubiegłych. Mięso nie było półsurowe, ani żylaste, ani w jakikolwiek inny sposób nie takie jak powinno być. Jedynym mankamentem był fakt, iż zupełnie niepotrzebnie nażarłem się wcześniej pierogów ruskich, które były też fantastyczne (wiadomo – miejscowy wyrób), nauczony doświadczeniem z lat ubiegłych. Niestety. W tym roku barana właściwie tylko podgrzewaliśmy, a nie piekliśmy, więc okres między pierogami a mięsem okazał się jak dla mnie za krótki. Żołądek mój pozwolił mi jedynie spróbować tego wybornego mięsa.

Tu właśnie chciałbym poddać pod rozwagę Klubowiczów jedną rzecz. Moim zdaniem, jedną z przyczyn, dla których niektórzy nie byli w pełni usatysfakcjonowani atmosferą na baranie był brak OCZEKIWANIA, rytuału PIECZENIA. Baran w tym roku był po prostu za krótko. Ledwo przyszedł już został zjedzony. Brak kilkugodzinnego wpatrywania się w powstawanie żaru, długiego pilnowania zwierza, co by się nie spalił, ciągłego kursowania między Chatą a ogniskiem. To wszystko gdzieś rozmydliło i tak nadwątloną innymi sprawami atmosferę.

Jednak nie mogę zgodzić się, że Baran tegoroczny należy do nieudanych. Wiadomo, łatwiej się pisze o niedociągnięciach. Jednak trzeba pamiętać także o tym co wyszło. A przecież był już moment, gdy cała impreza stała pod znakiem zapytania. Mimo wszystko zmobilizowaliśmy się i sprawiliśmy wspólnie, że Baran połączył nas wszystkich po raz kolejny. I nie chcę pamiętać, iż ten z tamtym kłócił się jak zwykle. Lub ktoś stroił nieprzyjemne miny. I niech żałuje ten, kto zwątpił w Wielką Moc Otrytu i wyjechał lub nie przyjechał. Chata Socjologa nie toleruje przewlekłych waśni. Te zostać muszą na dole. I zostają. Nawet jeśli jakiś wiatr od czasu do czasu przywieje ten przykry zapach miasta. Duch Otrytu posilony baraniną mięsem i energetycznym napojem bogów pokazał na co go stać rankiem następnego dnia po wieczornej uczcie. Odświeżające i tchnące młodzieńczym absurdem przedstawienie grupy artystycznej Vasco Ansamble zintegrowało towarzystwo i stało się osią zabawy na ładnych parę godzin.

Trudno było wyjeżdżać z Otrytu.

Jak co roku.

Ale tym razem najbardziej.

Jak co roku...

Igor Czajka

Bieszczady

Bieszczady ciche, spokojne
Czy one nie żyją
One już umarły
W naszych sercach
 Bieszczady moje
 Umrę bez Was
 Zamarznę na sople
 Skostnieję na kość
Bieszczady, ja żyję tylko dla Was
Moje ręce są krzepkie
I długie jak wiosła
A serce oddane Tobie
 Rośnie tutaj wszystko
 Drzewa wysokie do chmur
 I San czysty jak łąka
 I ja zawsze młody
O ziemi moja górzysta
Jesteś jak świeca
Żywisz mnie i patrzysz
Oczyrna szerokimi na mnie

Antoni Ciombor

MOJA HISTORIA OTRYTU

Góry, kobiety i śnieg

Pewnego pięknego i słonecznego poranka AD 1991 obudziłem się na pryczy wśród zwałowiska plecaków. Był to ostatni dzień roku. A obudziłem się w "Chacie Socjologa" na Otrycie w Bieszczadach. Miałem kaprys aby ten szczególny dzień spędzić w miejscu, do którego czuje sentyment i coś, czego nie można wyrazić. Pogoda dopisała. Można było zobaczyć ośnieżone Połoniny, Magurę Stuposiańską i inne. Trwały przygotowania do nocnej imprezy. Wachta kręciła się po kuchni, „drwale” rozprawiali się z drewnem pod kuchnię i do kominka, kobiety przygotowywały wystrzałowe kreacje, jeszcze inni budowali skocznie narciarską, aby po przywitaniu Nowego Roku moc skosztować emocji podobnych do tych, jakie przeżywał słynny polski skoczek - Piotr Fijas. Jednym słowem: przygotowania były w pełnym toku. Cała impreza miała rozpocząć się o godzinie 21.00. I tak też się stało. Zszedłem do Kominkowej na pięć minut przed rozpoczęciem balu. Usiadłem w kącie i oddałem się rozmyśleniom. Nagle z zadumy wyrwał mnie błysk i pompa z jaką do sali wkraczali uczestnicy imprezy. Doznałem nieomal szoku gdy zobaczyłem - proszę usiąść wygodnie w miękkim fotelu - Damy w wieczorowych sukniach z odkrytymi plecami i nagimi ramionami i wspaniałych Mężczyzn we frakach (jeden oryginalny z 1929 roku) i smokingach. I pomyśleć, że głusza, że koniec świata zapomniany przez Boga i ludzi, a tu taki niesamowity widok. Nigdy nie wpadłbym na taki oryginalny pomysł, który - jak się potem dowiedziałem - od kilku lat jest tam już tradycją. Impreza trwa, balowicze bawią się przednio, czasami ktoś zagra na gitarze, ktoś inny podchwyci ton i zacznie wystukiwać rytm na butelkach. Wszyscy zostali wciągnięci w wir zabawy i uciechy, nawet Tubylcy ze wsi Dwernik, zaprzyjaźnieni z Chatą brali czynny udział w balu. Wreszcie wybiła przez wszystkich oczekiwana PÓŁNOC. Wyszliśmy przed Chatę i okrążyliśmy wcześniej rozpalone ognisko, aby tam godnie przywitać Nowy Rok. Dokładnie o północy wszyscy, jak jeden (no może nie wszystkim się udało z wybiciem 24.00) otworzyli z hukiem wcześniej zmrożone w śniegu szampany. Zostały odpalone rakiety (nie poleciały na Księżyc, bo nie chcieliśmy straszyć Jego Piejowości - Jaśnie Wielmożnego Pojazdu Twardowskiego - Koguta). Padliśmy sobie w objęcia a życzeniom, pocałunkom i uściskom nie było końca. Po tej tak wspaniałej chwili wróciliśmy do Chaty. I tu nastąpiła przemiana nóg naszych cudownych Dam. Zamieniły trampki ponownie na szpilki i dalej w tany. Zabawa była przednia i trwała do białego rana. Ostatki zeszły z podłogi (czyt. parkietu) w okolicach 8 rano. Jestem zadowolony z takiego, a nie innego pożegnania Starego, Wybiedzonego i przywitania Nowego, Silnego i Pięknego Roku.

Był to mój pierwszy i mam nadzieję nie ostatni Sylwester w Bieszczadach, w „Chacie Socjologa”. Już dawno nie bawiłem się tak wspaniale. Jeżeli kiedykolwiek będziesz w Bieszczadach nie omieszkać zaglądnąć na Otryt, do "Chaty Socjologa". Jest to miejsce, które każdego przyciąga, do którego wracasz ilekroć jesteś ciałem lub duchem w Bieszczadach.

Mało jest już takich miejsc...

Baltazar (1992)